

# Opowiadanie Króla Wysp Hebanowych





BOLESŁAW LEŚMIAN

KLECHDY SEZAMOWE

# Opowiadanie Króla Wysp Hebanowych<sup>1</sup>

Oto jest bajka, w której Król Wysp Hebanowych opowiedział sułtanowi historię swego życia.

— Ojciec mój nazywał się Machmud i był królem tego państwa, które jest znane pod nazwą Ziemi Wysp Hebanowych. Nazwa ta pochodzi od czterech wzgórz, porośniętych drzewami hebanowymi. Wzgórza te za bardzo dawnych czasów były wyspami. Lecz na ziemi z biegiem czasu wszystko się zmienia: rzeki wysychają i na ich miejscu zjawiają się jary<sup>2</sup> lub doliny, wyspy zaś urastają we wzgórza. Tak się stało z owymi czterema wyspami — przemieniły się we wzgórza, ale kraj pomiędzy tymi wzgórzami zachował dawną nazwę Ziemi Wysp Hebanowych.

Stolica mego ojca Machmuda znajdowała się w samym środku czarno-złotego jeziora, tam, gdzie teraz kwitną cztery lilie czterech kolorów.

— Królu! — zawołał sułtan. — Początek twego opowiadania jest tak dziwny i ciekawy, że serce bije mi mocniej, a twarz cała płonie ogniem od natężonego słuchania. Zaledwo zdołałem przyzwyczać się do myśli, że jesteś do połowy człowiekiem, od połowy zaś czarnym marmurem, a już muszę się pogodzić z inną myślą: że w samym środku jeziora, gdzie kwitną cztery lilie, znajdowała się stolica twego ojca! Jakimże sposobem ojciec twój Machmud potrafił na jeziorze zbudować stolicę? I czemu po zniknięciu owej stolicy zostały cztery lilie czterech kolorów?

— Sułtanie! — rzekł król Wysp Hebanowych. — Początek mego opowiadania pełen będzie dziwów i cudów niezrozumiałych, lecz przy końcu wszystkie te dziwy i cuda wyjaśnią się i wytłumaczą. Nie mogę dla zaspokojenia twojej ciekawości zacząć opowiadania od końca, bo powstałby taki zamęt i taka płątanina, że nic byś nie zrozumiał. Muszę opowiadać po kolei i w takim porządku, w jakim zdarzenia po sobie następowały.

Toteż nie przerywaj mi mojej opowieści i bądź cierpliwym słuchaczem.

Ojciec mój umarł w siedmdziesiątym roku życia. W trzy dni po jego śmierci objąłem tron i postanowiłem się ożenić.

Wybrałem na żonę jedną z moich dalekich kuzynek. Nazywała się Chryzeida. Była piękna, ale dziwnie małowówna i tajemnicza.

Przez lat pięć żyliśmy w zgodzie i w miłości.

Po upływie lat pięciu Chryzeida zaczęła stronić ode mnie i okazywać brak miłości. Zasmuciłem się bardzo, ale cierpiałem w milczeniu, nie robiąc jej żadnych uwag ani wyrzutów.

Pewnego razu Chryzeida wyszła za miasto na przechadzkę, ja zaś zostałem w pałacu. Dzień był duszny i upalny.

Znużony upałem, położyłem się na otomanie<sup>3</sup>. Dwie niewolnice, stanąwszy po obu stronach otomany, poruszały z lekka złotymi wachlarzami, aby mi ochłodzić spoczone

Przemiana, Imię

<sup>1</sup>Opowiadanie *Króla Wysp Hebanowych* — druga połowa baśni, rozpoczętej w opowiadaniu *Rybak i geniusz*. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>jar — wąski wąwóz o stromych zboczach. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>otomana — sofa, niska wyściełana kanapa z poduszkami i wałkami stanowiącymi oparcie. [przypis edytorski]

skronie. Miarowy ruch i chłodny powiew wachlarzy kołysał mnie do snu. Przymknąłem oczy, aby sen przyspieszyć, gdy nagle usłyszałem rozmowę dwóch niewolnic. Myślały, że już zasnąłem i nie słyszę ich rozmowy.

Przymknąłem więc oczy jeszcze mocniej i leżałem bez ruchu, udając śpiącego.

— Nie rozumiem — rzekła pierwsza niewolnica — czemu Chryzeida nie kocha naszego króla. Pięć lat minęło od czasu jak się pobrali, a król zawsze jest dla niej pełen miłości i dobroci.

— Żal mi naszego króla! — rzekła druga niewolnica. — Wziął za żonę czarownicę, bo jestem pewna, że Chryzeida jest czarownicą. Król się nawet nie domyśla, że Chryzeida co noc wychodzi cichaczem z pałacu, ażeby się spotkać z pewnym potworem, którego czci i uwielbia.

— Jakżeby król mógł się tego domyśleć? — zawołała pierwsza niewolnica. — Przecież Chryzeida daje mu wieczorem do picia krople czarodziejskie, które pogrążają króla w śnie kamiennym na całą noc. Król śpi snem zaklętym, a nad ranem Chryzeida budzi go uderzeniem róży błękitnej, bo zapach tej róży ma taką właściwość, że usuwa wszelką senność, owymi kroplami wywołaną.

— Czemuż król się zgadza na zażywanie tych kropli? — spytała druga niewolnica.

— Król nic nie wie o tym, że ich zażywa — odpowiedziała pierwsza. — Ma on zwyczaj pić na noc szklankę wody. Chryzeida korzysta z tego zwyczaju króla i potajemnie wlewa do wody kilka kropli czarodziejskich. Król natychmiast zasypia, a Chryzeida wychodzi z pałacu do ogrodu, gdzie na nią czeka potworny Murzyn. Murzyn ten lubi, aby go czczono jak bożka. Chryzeida od dawna czci Murzyna i chce podobno zmusić naszego króla, aby też go czcił jak bożka. Jestem jednak pewna, że król się nigdy na to nie zgodzi.

Mówiąc to, niewolnica wachlowała moje skronie złotym wachlarzem.

Rozmowa niewolnic wprawiła mnie w takie zdziwienie, że o mało nie porwał się z otomany na równe nogi.

Powstrzymałem się jednak i udałem, że się powoli budzę ze snu. Przetarłem oczy, ziewnąłem i wstałem. Niewolnice przestały mnie wachlować i skłoniwszy się, wyszły z pokoju.

Chryzeida wieczorem wróciła z przechadzki do pałacu. Była uśmiechnięta, ale mało-mówna.

— Jestem zmęczona przechadzką — rzekła, nie patrząc mi w oczy. — Noc się już zbliża. Trzeba się do snu ułożyć. Przygotowałam już dla ciebie szklankę wody, bo wiem, że, jako dobra żona, powinnam dogodzić twoim upodobaniom i obyczajom.

I z uśmiechem podała mi szklankę wody.

Wziąłem szklankę do ręki i udając, że piję, wylałem wodę za okno tak, że Chryzeida nie zauważyła mego ruchu.

Natychmiast położyłem się do łóżka i przymknąłem oczy, udając sen kamienny.

Noc już zapadła i w pokoju zapanowała ciemność zupełna.

— Czy śpisz, mój drogi mężu? — zapytała Chryzeida.

Nie odpowiedziałem na to obłudne pytanie.

Chryzeida, przekonana, że mnie zmorzył sen zaklęty, zawołała radośnie:

— Śpij, śpij, śpij, dopóki w twarz cię nie uderzę różą błękitną! Nadeszła noc, pełna czarów. Muszę przywdziać strój najpiękniejszy, aby się podobać temu, kogo czczę i uwielbiam.

Wyciągnęła potem dłonie ku lampom, zawieszonym na ścianach i szepnęła:

— Zapłońcie, lampy, zapłońcie.

Wszystkie lampy zapłonęły nagle światłem złocisto-zielonym. W tym złocisto-zielonym świetle ujrzałem Chryzeidę uśmiechniętą i straszną. Nie wątpiłem, że jest czarownicą. Nie tylko lampy, ale wszystkie przedmioty w pokoju były posłuszne jej rozkazom. Stała wyprostowana, z rękami wyciągniętymi przed siebie. Oczy jej powiększyły się, nozdrza rozszerzyły, a na ustach trwał uśmiech tajemniczy, cudowny, lecz groźny.

Spojrzała na zwierciadło, stojące na drugim końcu pokoju i rzekła:

— Pójdź do mnie, zwierciadło, pójdź do mnie!

Natychmiast zwierciadło poruszyło się niby żywe i przesunąwszy się szybko po podłodze, stanęło naprzeciw Chryzeidy!

Czary, Czarownica, Zdrada,  
Podstęp

Pozory, Fałsz

Sen, Podstęp

Uroda, Strój

Czary, Czarownica

Lustro

Chryzeida przejrzała się w zwierciadle i zawołała:

— Pójdź do mnie, suknio złocista, pójdź do mnie!

Szafa, w której zamknięta była suknia Chryzeidy, sama rozwarła się na oścież. Złocista suknia wyskoczyła z szafy, podbiegła do Chryzeidy i przystroiła ją w swe fałdy bogate.

Wówczas Chryzeida zawołała znowu:

— Pójdźcie do mnie, wierne moje klejnoty, pójdźcie do mnie!

Na te słowa otworzyły się wszystkie szuflady i szkatułki. Na własne oczy widziałem, jak ze szkatulek i szuflad wyfrunęły pierścienie, naszyjniki i bransolety. Fruwając w powietrzu, napęliły cały pokój, niby owady złote, i z brzękiem uderzały o siebie nawzajem. Potem skierowały swój lot ku Chryzeidzie, wtłaczając się na jej szyję, na rękę i na palec. W jednej chwili Chryzeida została suto przybrana w pierścienie, bransolety i naszyjniki.

Raz jeszcze przejrzała się w zwierciadle i uczyniła ręką znak tajemniczy. Zwierciadło wróciło na dawne miejsce, lampy zgasły i pokój znów się pogрузzył w ciemności.

— Śpij, śpij, śpij! — szepnęła do mnie Chryzeida. — Obyś się nigdy nie obudził!

I szybko wyszła z pokoju. Wysznułem się z łóżka za nią. Stąpałem tak cicho, że nie słyszała moich kroków.

Przeszła przez szereg komnat, aż do ostatniej komnaty, której drzwi wychodziły na ogród. Drzwi były zamknięte. Chryzeida szepnęła jakieś słowo czarnoksięskie — i drzwi się same przed nią otworzyły. Chłodne powietrze ogrodu powiało przez drzwi otwarte i poruszyło fałdy sukni złocistej.

Chryzeida wbiegła do ogrodu. Szedłem wciąż za nią. Noc była pogodna. Gwiazdy błyszczwały.

Chryzeida szła przez aleję kasztanową i skręciła w aleję cyprysową. Z alei cyprysowej udała się do alei palmowej. Minęła aleję palmową i weszła w aleję krzewów różanych, gdzie czekał na nią olbrzymi, potworny Murzyn.

Ukryłem się pod jednym z krzewów różanych i z zapartym oddechem przysłuchiwałem się ich rozmowie.

— Dlaczego przychodzisz tak późno? — spytał Murzyn.

— Nie mogłam przyjść wcześniej — odrzekła Chryzeida. — Musiałam czekać, aż sen zakląty zmorzy króla.

— Jestem niezadowolony i jest mi smutno — rzekł Murzyn.

— Czemu ci smutno? — spytała Chryzeida. — Czyż nie dość cię czczę i uwielbiam?

— Cóż mi z tego, że ty jedna mnie czcisz i uwielbiasz? — odparł Murzyn. — Nikt, prócz ciebie, nie chce uznać mego piękna. Wszyscy mnie nazywają potworem. Smutno mi i nudno na tym świecie. Marzyłem o tym, że zostanę bożkiem nie tylko twoim, lecz i króla, i wszystkich jego poddanych. Obiecałaś mi, że zmusisz króla do tego, ażeby mnie czcił i uwielbiał. Tymczasem dotąd nie spełniłaś swej obietnicy.

— Nie mogę jej jeszcze spełnić — odpowiedziała Chryzeida — bo wiem, że król jest uparty. Wolę zachować przed nim w tajemnicy nasze spotkania w ogrodzie. O, nie bądź smutny, mój drogi, mój kochany Murzynie! Uczynię wszystko, czego tylko zapragniesz! Dość mi szepnąć słowo, aby całe państwo mego męża zamienić w pustynię, a jego poddanych — w sępy i kruki. Jeśli wolisz — rozkażę piorunom, aby spadły na stolicę królewską i objęły ją pożarem. Może widok pożaru rozweseli cię i zabawi, mój drogi, mój kochany Murzynie! Powiedz mi tylko swoje życzenie — a spełnię je natychmiast!

— Ja chcę być bożkiem, ja chcę być bożkiem! — powtarzał Murzyn uparcie, a twarz jego pełna była smutku i niezadowolenia.

Zbliżyli się oboje do krzewu różanego, w którym się właśnie ukryłem. Szybko obnażyłem miecz i ugodziłem mieczem w kark potwornego Murzyna.

Zanim Chryzeida spostrzegła, co się stało, wysunąłem się niepostrzeżenie z krzaka i jąłem uchodzić z powrotem do pałacu.

Chryzeida, przerażona krwią, która trysnęła z karku Murzyna, nie zwracała na mnie uwagi. Zdawało się jej, że jakiś włóczęga nocny przedostał się do ogrodu i zranił Murzyna, aby go potem zrabować.

Gdy już był w alei kasztanowej, usłyszałem przeraźliwe, pełne bólu jęki Chryzeidy. Wróciłem do mego pokoju i położyłem się znów do łóżka.

Zamordowanie potwornego Murzyna zmęczyło mnie tak bardzo, że<sup>4</sup> wkrótce zasnął

Klejnot

Potwór, Marzenie, Ambicja

Morderstwo

Sen

snem głębokim.

Całą noc przespałem bez przebudzeń. Śnił mi się tylko czarny kark Murzyna z we-  
tkniętym węń mieczem, ale śnił się niewyraźnie i mgliście. To znikał, to znów się zjawiał,  
brocząc krwią, która ściekała falistymi strugami.

Staralem się nie patrzeć na ten kark, co chwila zjawiający się przed oczami i spałem  
zawzięcie, krzepiąc snem ciało, znużone okropnymi wypadkami nocy ostatniej.

Nad ranem zbudziłem się nagle, uderzony w twarz różą błękitną. Chryzeida rzuciła  
we mnie tę różę, myśląc, że po zażyciu kropli czarodziejskich śpię snem zaklętym. Nie  
podejrzewała mnie o nic i była pewna, że ktoś inny zabił czczonego przez nią Murzyna.

Nie wątpiłem, że madał mi w kark cios śmiertelny, gdyż Chryzeida stała przede mną  
blada, w szatach żałobnych. Oczy miała czerwone od łez, a usta wykrzywione bólem.

Udałem, że nie wiem o tym, co się stało tej nocy i spytałem zdziwiony, czemu przy-  
wdziała szaty żałobne i czemu ma oczy zapłakane?

— Nie pytaj mnie o to! — odrzekła smutnie Chryzeida. — Tej nocy spadły na mnie  
trzy największe i najsrozsze nieszczęścia. Już do końca życia na ziemi nie zrzucę żaloby,  
którą dzisiaj przywdziałam!

— Cóż to za trzy nieszczęścia spadły na ciebie tej nocy? — spytałem znowu.

Chryzeida załamała dłonie i rzekła smutnie:

— Śmierć ojca, który zginął na wojnie, śmierć matki, która umarła nagle od porażenia  
słonecznego i śmierć brata, który utonął w morzu podczas podróży...

Wiedziałem dobrze, że Chryzeida zmyśla te trzy nieszczęścia, aby w ten sposób wy-  
tłumaczyć mi przyczynę swego smutku i swej żaloby. Wszakże znów udałem, że jej wierzę  
najzupelniej.

— Chryzeido! — rzekłem — trzy nieszczęścia, które cię tej nocy spotkały, są rze-  
czywiście tak wielkie, że chyba większych na świecie być nie może. Powiedz mi jednak,  
jakim sposobem dowiedziałas się o nich tej nocy? O ile pamiętam, wczoraj wieczorem  
byłaś jeszcze wesola i spokojna, więc zapewne nie wiedziałas o śmierci swego ojca, matki  
i brata?

— Dowiedziałam się dziś w nocy — odparła Chryzeida. — Gdy spałem snem smacz-  
nym, przybył do pałacu zwiastun<sup>5</sup>, który mi przyniósł te trzy smutne wieści. Chcę cię  
prosić, abys rozkazał wybudować w ogrodzie małą świątynię z marmurowym sarkofa-  
giem we wnętrzu. W tym sarkofagu ułożę zwłoki mego ojca i będę tam co dzień spędzała  
kilka godzin na smutnych rozmyślaniach. Lecz nikomu, prócz mnie jednej, nie wolno  
będzie wchodzić do tej świątyni, bo smutek mój jest tak wielki, że wymaga zupełnej  
samotności.

— Czy i mnie wstęp do tej świątyni będzie wzbroniony? — spytałem, uważnie przy-  
glądając się Chryzeidzie.

— I tobie, i wszystkim twoim poddanym! — odrzekła groźnie Chryzeida i w oczach  
jej błysnęła nienawiść.

— Dobrze! — odpowiedziałem — uczynię to, czego pragniesz. Dziś jeszcze każę  
zbudować świątynię z marmurowym sarkofagiem we wnętrzu. Ani ja, ani żaden z moich  
poddanych nie wejdzie do tej świątyni i nie zakłóci twego spokoju i twej samotności.  
Spełniam posłusznie twe życzenie na dowód, jak cię kocham. Może z biegiem czasu  
zapomnisz o swych nieszczęściach, zrzucisz żalobę i przestaniesz poglądać na mnie z nie-  
nawiścią, jak poglądałaś przed chwilą...

Chryzeida nic na to nie odpowiedziała. Wzruszyła tylko ramionami i wyszła z pokoju.

Co do mnie — spełniłem swoją obietnicę. Kazałem natychmiast budować świątynię  
na końcu ogrodu, w miejscu, gdzie został zabity potworny Murzyn, gdyż Chryzeida sama  
wskazała to miejsce, żądając, aby tu właśnie stanęła świątynia.

Nazajutrz świątynia była już gotowa. Zbudowano ją według wskazówek samej Chry-  
zeidy, która była obecna przy robocie.

Dziwna to była świątynia! Cała z różowego marmuru, bez okien i bez drzwi. Zamiast  
drzwi, Chryzeida kazała zostawić jedną tylko wąską szczelinę, przez którą jeden tylko

Żaloba, Pozory

Grób, Świątynia

<sup>4</sup>z<sup>em</sup> zasnął — dziś raczej: że zasnąłem. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>z<sup>wiastun</sup> — tu : osoba przynosząca nowiny. [przypis edytorski]

człowiek mógł się precyzyjnie do wnętrza. Szczelinę tę Chryzeida zasłoniła ciężką, złocistą kotarą. Na samym środku świątyni ustawiono olbrzymi sarkofag z białego marmuru.

Wieczorem, Chryzeida sama poniosła zwłoki Murzyna do świątyni i złożyła je w marmurowym sarkofagu. Widziałem przez okno mego pokoju, jak dźwigała na rękach te potworne, czarne zwłoki w purpurowym świetle zachodzącego słońca. Niosła je przez aleję kasztanową, cyprysową, palmową, aż wreszcie wkroczyła wraz z nimi w aleję krzewów różanych, gdzie właśnie znajdowała się świątynia.

Widziałem potem, jak odsłoniła złocistą kotarę i wsunęła przez szczelinę potworne zwłoki, a potem sama wniknęła do wnętrza świątyni.

Ciekawość nie dawała mi spokoju. Chciałem zobaczyć, co Chryzeida robi teraz we wnętrzu tajemniczej świątyni.

Ponieważ noc już nadchodziła i ogród pograżył się w mroku, więc wyszedłem z pałacu do ogrodu i udałem się wprost do świątyni.

Szybko przebiegłem aleję kasztanową, cyprysową i palmową, aż przedostałem się wreszcie do alei krzewów różanych.

Księżyc wysunął się zza chmury i oświetlił nagle całą świątynię. Jej różowe marmury zdawały się przejrzyste w jego srebrnym blasku. Złocista kotara jarzyła się tak mocno, że oślepiła moje oczy.

Przysunąłem się na palcach do tajemniczej kotary i uchyliłem jej z lekka, tak, że mogłem zajrzeć do wnętrza.

Serce zabiło mi mocniej, zapałem oddech i zajrzałem.

To, com zobaczył, sprawiło mnie w zdumienie! Raz jeszcze miałem sposobność przekonania się, że Chryzeida jest jedną z potężnych czarownic.

W pierwszej chwili, gdy zajrzałem do wnętrza, panował tam zmrok i trudno mi było w tym zmroku rozróżnić oddzielne przedmioty. Rozróżniałem tylko marmurowy sarkofag i obok niego ciemną postać Chryzeidy. Niedługo wszakże trwała ciemność we wnętrzu świątyni. Chryzeida bowiem wyciągnęła przed siebie obydwie dłonie i szepnęła:

— Światło moje, światło zakłętę, zjaw się w ciemnościach nocnych!

Natychmiast złocisto-zielone światło wypełniło świątynię bez pomocy świec i lamp. W tym złocisto-zielonym oświetleniu ujrzałem zwłoki potwornego Murzyna, który leżał w sarkofagu, przybrany w wieniec z róż.

Po bokach świątyni stały złote kadzielnice i dymiąc, przepajały powietrze taką rozkoszną wonią, że na chwilę przymknąłem oczy i rozszerzyłem nozdrza, aby tę woń wdychać.

Tymczasem Chryzeida, stojąc nad sarkofagiem, mówiła:

— Mój drogi, mój kochany Murzynie! Podły miecz nieznanego mordercy zadał ci ranę śmiertelną! Śmierć przedostała się do twego cudownego karku, a z karku do głowy, do oczu, do warg, do rąk, do nóg, do serca! Leżysz teraz martwy i nieruchomy! Ale znam ja maść czarodziejską, która cię uleczy i uzdrowi! Tą maścią natrę twe szlachetne zwłoki, aby im przywrócić utracone życie!

Chryzeida wyjęła szkatułkę małą ze słoniowej kości, pełną wonnej czarodziejskiej maści. Starannie natarła tą maścią zwłoki Murzyna i rzeczywiście po tym starannym natarciu, Murzyn poruszył się w sarkofagu.

Chryzeida zauważyła jego poruszenie i radośnie klaszcząc w dłonie, zawołała:

— Poruszyłeś się, mój drogi! Poruszyłeś się w sarkofagu! O prędzej, prędzej powracaj do życia! O śmielej, śmielej podnieś głowę! O szerzej, szerzej rozewrzyj powieki!

Pod wpływem jej słów Murzyn podniósł głowę i otworzył oczy. Zdawało się, iż patrzy tymi oczyma w Chryzeidę i wsluchuje się uważnie w każde jej słowo.

— Nie lękaj się miecza, nie lękaj się rany, nie lękaj się śmierci! — wołała Chryzeida. — Starannie i dokładnie natarłam cię maścią czarodziejską. Uchwyc się rękami za brzeg sarkofagu, oprzy się kolanem o dno sarkofagu, a potem powstań i wyjdź z głębi sarkofagu na marmurową posadzkę tej świątyni, którą zbudowałam dla ciebie!

Murzyn w tej chwili uchwycił się rękami za brzeg sarkofagu, kolanem się oparł o dno sarkofagu, potem nagle powstał i wyszedł na posadzkę tajemniczej świątyni.

Złocisto-zielone światło płonęło coraz mocniej i rzęsiściej, a Chryzeida wołała:

Czary, Śmierć, Trup

— Różami uwieńczyłam twe skronie! Bądź dumny! Bądź wesoły! Bądź szczęśliwy! Mów do mnie, bo pragnę głos twój posłyszeć! Jeżeli maść czarodziejska obdarzyła cię możliwością ruchu, to na pewno przywróciła ci zdolność mowy. Przemów do mnie choćby słówko jedno!

Murzyn poruszył wargami, jakby chciał coś powiedzieć, ale widocznie nie mógł głosu wydobyć. Maść czarodziejska przywróciła mu tylko pozory życia, nie życie samo. Mógł z trudnością otwierać oczy, poruszać się i chodzić, ale nie mógł mówić. Nie był martwy, ale też i nie był żywy. Posiadał jakieś dziwne, sztuczne, ociężałe i nieme istnienie.

Odtąd Chryzeida musiała go co dzień starannie nacierać maścią, aby mu przywracać zdolność ruchu. Na noc zaś układała go do sarkofagu, gdzie wypoczywał, umęczony sztucznym ruchem i dziwnym, zaklętym istnieniem.

Chryzeida przyglądała się uważnie, jak Murzyn przechadzał się ociężałe po świątyni. Żłocisto-zielone światło podobało mu się zapewne, bo szeroko otwierał oczy, ażeby napęlić tym światłem swoje martwe źrenice. Podchodził po kolei do złotych kadzielnic i wdychał ich wonne dymy. Dotykał rękami marmurowego sarkofagu, jakby chciał się przekonać, czy jest dość mocny i wygodny dla noclegu. Wreszcie zaczął palcami prawej dłoni szukać na karku rany od miecza. Znalazł ją i spojrzął na Chryzeidę.

— Rozumiem, co chcesz mi powiedzieć! — zawołała Chryzeida. — Pytasz mnie, czym<sup>6</sup> się już zemściła na zbrodniarzu, który cię życia pozbawił?

Murzyn kiwnął głową na znak, że Chryzeida zgadła jego myśli.

— Nie jeszcze, nie zemściłam się — odrzekła Chryzeida. — Nie mam teraz czasu na zemstę. Muszę pierwej ciebie uleczyć zupełnie, abyś mógł mówić jak dawniej, gdyś był żywy. Widzę, że tęsknisz do mowy i męczy cię twoja niemota.

Murzyn znów kiwnął głową potwierdzająco. Chryzeida zamyśliła się, westchnęła i rzekła:

— Nie wiem, czy maść czarodziejska przywróci ci zdolność mowy, ale w razie potrzeby potrafię cię sztuczną mową obdarzyć. Wsunę ci do gardła — gardło najmędrszej papugi, a będziesz mógł wówczas wymawiać te słowa, których cię sama nauczę. Widzę, że jesteś teraz zmęczony. Musisz ułożyć się znów w sarkofagu, ażeby wypocząć.

Murzyn podszedł posłusznie do sarkofagu, ja zaś co prędzej odsunąłem się od kotary i wróciłem do domu.

Odtąd Chryzeida dni całe i noce spędzała w świątyni, którą nazwała Świątynią Łez.

Nadaremnie wyczekiwałem tej chwili, gdy przestanie czcić i uwielbiać martwego Murzyna. Była mu wierna i co dzień nacierała go maścią, aby go pobudzić do sztucznego istnienia. Co dzień też napełniała kadzielnice świeżymi wonnościami i co dzień świeżymi różami wieńczyła skronie czarnego potwora.

Minęły trzy lata, a Chryzeida nie zrzuciła szat żalobnych i nie przestała odwiedzać Świątyni Łez.

Zniecierpliwiła mnie wreszcie ta wierność dla martwego Murzyna. Postanowiłem wyznać Chryzeidzie, iż znam jej tajemnicę i nie zgadzam się na dalsze ubóstwanie przez nią nieżywego i nierozumnego potwora.

Pewnego razu — skoro noc zapadła — zbliżyłem się do Świątyni Łez i zajrzałem przez kotarę do wnętrza.

Murzyn, natarty maścią, ociężałe kroczył po świątyni tam i z powrotem, zawadzając czarnymi stopami o złote kadzielnice.

Chryzeida, wsparta łokciem o sarkofag, płakała. Łzy jej spływały po twarzy na marmurową posadzkę.

— Mój drogi, mój kochany Murzynie! — mówiła, płacząc coraz głośniejsze. — Już trzy lata nacieram cię maścią czarodziejską, a dotąd nie przemówiłeś do mnie ani słowa! Mówisz tylko wówczas, gdy do gardła ci wsuwam gardło papugi, ale mówisz słowa nie własne, jeno te, których sama ciebie nauczę. Jestem nieszczęśliwa, bo nie znam twych myśli, twych pragnień, twych marzeń... Czy długo jeszcze będziesz tak milczał uparcie? Czyż nigdy nie przemówisz do mnie z własnej, nieprzymuszonej woli? Twoje sztuczne istnienie i sztuczne ruchy przypominają mi tylko, że nie jesteś ani żywy, ani umarły. Nie należysz ani do życia, ani do śmierci. Pragnę, abyś stał się żywy, jak dawniej, kiedyśmy

<sup>6</sup>czym się już zemściła — dziś raczej: czy się już zemściłam. [przypis edytorski]

się spotkali w ogrodzie. Może ci przywrócę prawdziwe życie wówczas, gdy spełnię twe najgorętsze życzenie, które pamiętam dobrze, a którego nie zdążyłam spełnić? Dawniej nieraz mi mówiłeś, że pragniesz, aby mój mąż i wszyscy jego poddani czcili cię, jak bożka. W państwie mego męża znajdują się cztery odrębne plemiona, mianowicie: czciciele Ognia, czciciele Nieba, czciciele Obłoków i czciciele Mogił. Zmuszę ich wszystkich oraz samego króla, aby uczcili ciebie. Czy będziesz wówczas zadowolony? Czy przemówisz do mnie? Czy nabierzesz życia i wesołości?

Murzyn kiwnął głową potakująco, ale doprawdy trudno było zgadnąć, czy rozumiał słowa Chryzeidy, czy też kiwał głową machinalnie, bez żadnego rozumienia.

— Zaczę więc od króla! — zawołała Chryzeida. — On pierwszy musi złożyć ci hołdy i klęknąć przed tobą w pokorze!

Na te słowa zawrząłem gniewem. Nie mogłem już dłużej hamować ani mego żalu, ani oburzenia. Rozsunąłem nagle kotarę, wpadłem do wnętrza świątyni, stanąłem przed Chryzeidą i tupnąwszy nogą o ziemię, zawołałem:

— Dość tego! Trzy lata znoszę cierpliwie twoje wybryki! Trzy lata patrzę na to, jak czcisz i uwielbiasz tego potwora! Nie wystarcza ci twoje własne dla niego uwielbienie, żądasz jeszcze, abym ja i moi poddani uznali bożka w tym martwym Murzynie! Zamiast tego, żeby opiekować się mną, człowiekiem żywym, który posiada serce i duszę, spędzasz dni całe z tym martwym potworem, nacierasz go co dzień maścią czarodziejską i pobudzasz do sztucznego istnienia! Dość tego! Zbudowałaś dla niego świątynię, różami wieńczysz jego skronie, smucisz się i płaczesz, że nie chce, czy też nie może przemówić do ciebie! Nie rozumiem, jak można uwielbiać takiego potwora? Żałuję, że głębiej nie pograżył mego miecza w jego przebrzydłym karku!

— Więc to tyś zabił mego drogiego Murzyna? — zawołała Chryzeida, pieniąc się od złości. — Więc to twoja zbrodnicza dłoń ośmieliła się ugodzić mieczem w jego kark wspaniały i szlachetny? Więc to przez ciebie, podły morderco, skazana jestem na nieustanne cierpienie z powodu, że mój drogi Murzyn nie może przemówić do mnie? Nie ujdiesz kary i zemsty!

I Chryzeida chwyciła muszlę pełną wody, szepnęła jakieś zaklęcie i zanim zdołałem się usunąć, wylała na mnie wodę, wymawiając te słowa:

*Do połowy bądź człowiekiem marnym,  
Od połowy bądź marmurem czarnym!*

Natychmiast uczułem, że nogi moje marmurowieją... Straszne to było uczucie! Trudno mi je nawet opisać! Miałem wrażenie, że ktoś mnie z całych sił uderzył po nogach twardą kamienną maczugą, a potem nagły bolesny chłód przeszył mnie od stóp aż do pasa!

I właśnie od stóp aż do pasa stałem się czarnym marmurem.

Murzyn spojrział na mnie i na ustach jego zjawilo się jakieś potworne skrzywienie, które Chryzeidzie wydało się uśmiechem zadowolenia.

— O jakżem szczęśliwa, że widzę na twych ustach ten cudowny uśmiech! — zawołała Chryzeida. — Ciesz się, mój drogi Murzynie, bo zemsta moja nie jest jeszcze skończona!

Chryzeida znów szepnęła zaklęcie, które i mnie, i Murzyna przeniosło nagle ze świątyni na pobliskie wzgórze.

Staliśmy teraz na wzgórzu wszyscy troje: ja, Murzyn i Chryzeida.

Pod nami w dole widniało miasto ludne — stolica mego państwa, a dalej — inne pomniejsze miasta i wsie, pełne światła w domach i dymów, które kłębiły się nad kominami, powoli tając w powietrzu. Księżyc w pełni świecił nad miastem, tak, że widać było niektóre ulice, księżycowym światłem zalane.

Cudownie wyglądało to miasto, które było stolicą mego państwa i w którym od wieków królowali moi dziadowie i pradiadowie!

Widok był tak piękny, że nawet potworny Murzyn rozszerzył swoje martwe oczy, w których wszakże nie było ani śmierci, ani życia. Nie wiem, czy te oczy widziały cokolwiek, ale zdawały się patrzeć i widzieć.

Chryzeida wyciągnęła dłonie nad miastem i rzekła:

— Zemsta moja nie ominie twej stolicy i całego państwa, nędzny królu, morderco uwielbianego przeze mnie Murzyna! Oto rzucę zaklęcie na twoje państwo i zamienię je

Opiekca, Mąż, Żona

Zemsta

Czary, Przemiana

Zemsta, Czary

Szantaż



w jezioro, mieszkańców zaś w ryby. Nie cofnę zaklęcia dopóty, dopóki rybia ludność zaklętego jeziora nie uzna w Murzynie swego bożka!

Na wstrętnych ustach Murzyna znów się zjawiał uśmiech zadowolenia. Widocznie Murzyn za życia bardzo pragnął zostać bożkiem w jakimkolwiek państwie bałwochwalczym, bo nawet po śmierci myśl ta sprawiała mu wielką przyjemność i wywoływała na ustach uśmiech potwornego zadowolenia. Martwe jego oczy spoglądały teraz wprost na cztery świątynie, które się wznosiły w samym środku wspaniałej stolicy. Było ich cztery, ponieważ z czterech odrębnych plemion składała się ludność mego państwa. Bezbarwne oczy Murzyna zdawały się po kolei oglądać Świątynię Ognia, Świątynię Nieba, Świątynię Obloków i Świątynię Mogił.

Zapewne Murzyn marzył w tej chwili o zburzeniu tych czterech świątyni i o zbudowaniu na ich miejscu wielkiej Świątyni Murzyna, gdzie cała ludność z królem na czele składałaby hołdy jego wstrętnej i czarnej osobie.

Chryzeida trzymała w ręku muszlę pełną wody. Wargi jej szeptały nad muszlą niezrozumiałe słowa i zaklęcia. Pod tajemniczym wpływem tych słów i zaklęć, woda w muszli zaczęła wzbierać, kipieć, bulgotać i szumieć.

Wówczas Chryzeida wypłusnęła wodę z muszli w stronę stolicy i całego państwa i wyszeptała przy tym te dziwne wyrazy:

*Zemsto, zemsto, czyn swój trud!*

*Niech się stanie wodny cud!*

*Niech się stanie rybny dziw*

*Wpółśród miast i pól, i niw!*

Zaledwie Chryzeida wyszeptała to zaklęcie, a już całe państwo moje zakolysało się i zachwiało w swych posiadach. Domy poczęły znikać jeden za drugim, zapadając się w ziemię, która powoli stawała się płynną i coraz wyraźniej falowała. Zdziwiona ludność stała na ulicach bez ruchu, ale stała niedługo, bo naraz wszyscy zaczęli się zmniejszać i kurczyć, przybierając kształty rybie. Ponieważ księżyc świecił jasno, więc sam na własne oczy widziałem, jak moim wiernym poddanym wyrastają skrzela, pletwy i ogony rybie. Niektórzy z tych biednych ludzi, zaskoczonych nagłym zaklęciem, chcieli krzyknąć o pomoc, o ratunek — ale nikt z nich krzyknąć nawet nie zdążył, bo zanim usta do krzyku otworzył, już tracił głos i stawał się rybą. A wszakże wiadomo, że ryby głosu nie mają.

Widziałem też na własne oczy, jak łąki, pola, pastwiska, ogrody i lasy znikaly z powierzchni ziemi.

Widziałem to i nie mogłem temu zaradzić, chociaż byłem królem tej nieszczęsnej ziemi! Czułem się bezsilny wobec czarnoksięskiej potęgi Chryzeidy. Zamknąłem więc oczy, żeby nie patrzeć na nieszczęście swej ojczyzny.

Gdy po chwili oczy otworzył, nie było już śladu mego państwa! Zamiast ludnych i wesołych miast i wsi, zamiast bujnych łąk i lasów — ujrzałem olbrzymie czarno-złote jezioro. W miejscu, gdzie dawniej wznosiły się cztery świątynie czterech męźnych plemion — kwitły teraz na czarno-złotej wodzie cztery lilie czterech kolorów. Jedna — biała, druga — niebieska, trzecia — czerwona i czwarta — żółta.

Poddani moi zamienili się w ryby.

Łzy trysnęły mi z oczu, gdy się uczułem nagle do połowy zmarmurowiałym królem niemych, bezradnych i bezsilnych ryb, błakających się bez celu w zaklętych falach czarno-złotego jeziora! Chryzeida zaklęła czcicieli Ognia w czerwone ryby, czcicieli Nieba — w błękitne, czcicieli Obloków — w białe, czcicieli zaś Mogił — w żółte. Zostały tylko cztery wzgórza, pokryte drzewami hebanowymi. A zresztą smutno było i pusto dokoła. Księżyc jarzył się nad czarno-złotym jeziorem. Jezioro zaś było gładkie i nieruchome. Cztery tylko fale kołysały się pod czterema wzgórzami, jakby na znak, że w tym jeziorze znajdują się cztery dzielne plemiona potężnego niegdyś państwa.

Na wstrętnych ustach Murzyna znów się zjawiał uśmiech potwornego zadowolenia. Jego martwe oczy zdawały się uważnie przyglądać czterem falom czarno-złotego jeziora i czterem liliom, które rozkwitły na środku. Wątpię jednak, aby te oczy widziały cokolwiek naprawdę.

Przemiana

Staranne i codzienne nacieranie maścią czarodziejską dodawało sił martwemu Murzynowi. Siły te wszakże były sztuczne i pozorne. Chociaż Murzyn nie należał do umarłych, nie był jednak żywy. Jestem pewien, że był pozbawiony wszelkich uczuć, wzruszeń i wrażeń. Nic nie widział, nic nie słyszał i nic nie myślał.

Chryzeidzie wszakże zdawało się, że Murzyn jest zadowolony z zemsty, którą przed chwilą spełniła. Zwróciła się więc do Murzyna i rzekła:

— Mój drogi, mój wspaniały Murzynie! Obiecałam ci zemścić się na zbrodniarzu, który cię pozbawił życia — i spełniłam obietnicę. Wiem, że widok zemsty spełnionej napawa cię radością. Radość uleczy cię i uzdrowi zupełnie. Odzyskasz zdolność mowy i nareszcie przemówisz do mnie. Jestem tak stęskniona do dźwięku twego głosu, że nie chcę słuchać nawet szumu drzew i śpiewu ptaków. O mój wspaniały, mój szlachetny Murzynie! Zemsta napelniła radością twe serce. Lecz radość twoja zwiększy się, gdy król i jego poddani uznają w tobie bożka i wybudują dla ciebie świątynię w tym miejscu, gdzie teraz kwitną cztery lilie czterech kolorów! Co dzień z rana będę chodziła na brzeg czarno-złotego jeziora, aby zapytać ryby, czy chcą cię uczcić i uwielbić. Jeśli się zgodzą na to — zniszczę zakłęcie i przywrócę im dawny kształt ludzki. W przeciwnym razie niech nadal trwają w jeziorze. Z królem zaś postąpię srożej niż z jego poddanymi. Co dzień z rana do krwi będę biczowała jego plecy, dopóki nie zgodzi się uznać w tobie bożka!

Murzyn rozszerzył swoje martwe oczy i spojrzał na mnie. Zimny dreszcz przeszył mnie na wskroś od tego spojrzenia. Nie wiedziałem bowiem, czy spojrzał na mnie żywy czy umarły. Trudno mi zaś było w tej chwili zrozumieć, jak można w ten sposób patrzeć, nie będąc ani żywym, ani umarłym.

Chryzeida podniosła dłonie do góry i wyszeptła dwa zaklęcia. Za pomocą pierwszego zaklęcia przeniosła Murzyna ze wzgórza do Świątyni Łez, wprost do marmurowego sarkofagu. Za pomocą zaś drugiego zaklęcia przeniosła mnie do pałacu, do tej sali, w której się teraz znajduję.

Zaklęcie było tak zręcznie ułożone, że od razu znalazł się na tronie w postawie siedzącej. Chryzeida skinęła ręką — i natychmiast meble, i wszystkie przedmioty same usunęły się z sali do przyległej komnaty.

Zostałem w pustym pokoju, na tronie.

Wówczas Chryzeida zawołała:

*Ryby czterech kolorów,  
W cztery przybrane szaty,  
Zjawcie się w kształcie wzorów  
Na ścianach tej komnaty!*

Natychmiast ściany mego pokoju pokryły się od góry do dołu wizerunkami ryb białych, błękitnych, czerwonych i żółtych. Chryzeida zrobiła to umyślnie, ażeby malowidła moich ścian przypominały mi nieustannie jej czarnoksiężską zemstę.

Ponieważ zamiast nóg miałem czarne marmury, nie mogłem poruszyć się na swym tronie, nie mogłem podbiec do Chryzeidy i mieczem ugodzić ją w serce za tę zbrodnię zaklętą, którą popełniła na mnie i na moich poddanych.

Odtąd skazany byłem na życie samotne w pustej komnacie. Oczy moje błękały się się wciąż po ścianach, pokrytych wizerunkami ryb kolorowych. W tych czterech dziwacznych ścianach wspominałem dawną swoją władzę królewską i dawne państwo, pełne bogactw i przepychu.

Chryzeida co dzień z rana zjawia się na brzegu czarno-złotego jeziora i rybom, które pływają w jego falach, zadaje co dzień jednakie pytanie:

*Już słońce wraca z dalekich krajów,  
W niebie poranna dzwoni godzina —  
Mówcie mi, ryby czterech kolorów,  
Czy chcecie uczcić mego Murzyna?*

Ryby wysuwają z fal swe pyszczki i chórem odpowiadają:

*Wolimy płasnąć w falach jeziora,  
Niżeli uczcić twego potwora.*

Zemsta, Przemoc, Szantaż

Strach, Trup, Wzrok

Chryzeida, rozgniewana tą niezmienną odpowiedzią, udaje się do pałacu. Serce we mnie zamiera, gdy słyszę jej kroki w pobliżu.

Pełna gniewu i okrucieństwa, wbiega do mojej komnaty.

— Czy już uznałeś bożka w moim szlachetnym i wspaniałym Murzynie? — pyta, marszcząc brwi i błyskając oczami.

— Nie uznałem i nigdy nie uznam! — odpowiadam, dumnie podnosząc głowę.

Chryzeida obnaża wtedy moje plecy i chłoszcze je do krwi żelaznym biczem. Całe plecy pokryte mam ranami. Rany te nie mają czasu zabliznić się i zagoić, gdyż Chryzeida odnawia je co dzień.

Życie moje pełne jest męczarni nieludzkiej. Męczarnia ta trwa już od lat pięciu. Dzień w dzień znoszę okrutną chłostę i nie mogę nawet uciec z pałacu, i całemu światu opowiedzieć zbrodni, która się tu co dzień odbywa. Nie mogę, bo zamiast nóg mam czarne marmury.

Ale nie dość na tym. Od chwili zakłęcia nie mogę zasnąć. Zakłęcie bowiem wpływa na niektóre osoby w ten sposób, że odbiera im zdolność snu i wypoczynku. Ja, niestety należę właśnie do tych osób. Od lat pięciu nie zamknąłem powiek! Bezsenność, codzienna chłosta i okropna myśl, że stracił swoje państwo — wszystko to razem do głębi rozrzuca moje serce!

Oto jest historia mego życia. Chciałeś ją posłyszeć, szlachetny sultanie, więc ci ją opowiedziałem.

Od lat pięciu po raz pierwszy człowiek żywy odwiedził mnie w mojej pustej komnacie. Toteż uradowałem się niezmiernie, ujrawszy ciebie. Przynajmniej miałem przed kim zwierzyć się ze swoich cierpień. Nie mogę wszakże mówić dłużej, bo płacz ściska mi gardło i nie pozwala mówić.

Król Wysp Hebanowych zasłonił twarz dłońmi i począł płakać.

— Królu! — zawołał sultan. — Łzy nic nie pomogą. Trzeba pomyśleć o ratunku. Mam nadzieję, że uda mi się wyratować ciebie i twoich poddanych. Chcę nawet w tej chwili udać się do Świątyni Łez, aby zabić raz jeszcze Murzyna. Może maść czarodziejska nie utrzyma przy życiu potwora, po raz wtóry zabitego. A może uda mi się zabić samą Chryzeidę, której nienawidzę z całego serca. Zjawiła się ona memu kucharzowi i wielkiemu wezyrowi. Murzyna zaś widziałem osobiście w chwili, gdy smażył ryby zakłute. Zdaje mi się, że trafię do Świątyni Łez. Pamiętam bowiem dobrze, iż trzeba przejść aleję kasztanową, cyprysową i palmową, a potem skręcić do alei krzewów różanych, gdzie właśnie znajduje się Świątynia Łez.

— Sultanie! — odpowiedział król Wysp Hebanowych. — Widzę, że nie brak ci zapala i że nie chcesz nawet do jutra odkładać swych zamiarów. Musisz jednak do jutra odłożyć. Chryzeida teraz jest w Świątyni Łez. Łatwo cię może postrzec i obezwładnić zakłęciem czarodziejskim. Najlepiej zrobisz, udając się do Świątyni Łez jutro z rana, kiedy Chryzeida pójdzie na brzeg jeziora, a potem wejdzie do pałacu, aby biczem żelaznym chłostać moje plecy. Tymczasem przenocuj w pałacu, bo na pewno jesteś zmęczony podróżą.

— Masz słuszność — rzekł sultan — trzeba być rozsądnym i przebiegłym w walce z taką potężną czarownicą, jaką jest Chryzeida.

I rzeczywiście sultan usłuchał rady króla Wysp Hebanowych i przenocował w pałacu.

Nazajutrz, skoro świt, sultan udał się do Świątyni Łez. Przeszedł aleję kasztanową, cyprysową i palmową, potem skręcił do alei krzewów różanych i na końcu tej alei postrzegł od razu Świątynię Łez.

Ponieważ Chryzeida wyszła ze Świątyni Łez na brzeg jeziora, sultan śmiało rozsunał złocistą kotarę i wszedł do wnętrza tajemniczej świątyni.

Owionął go wonny dym, unoszący się ze złotych kadzielnic.

Na środku świątyni stał sarkofag z białego marmuru. Sultan podszedł do sarkofagu. Murzyn spał w głębi sarkofagu, wypoczywając po smutnym swoim dziennym żywocie. Chryzeida nie natarła go jeszcze maścią czarodziejską, gdyż nacierała zazwyczaj po powrocie z pałacu.

Sultan obnażył miecz i rozciął Murzyna na dwoje. Wyniósł potem rozcięte zwłoki do ogrodu i ukrył je w krzewach różanych. Wrócił natychmiast do Świątyni Łez, położył

Cierpienie, Przemoc

Podstęp

się w głębi sarkofagu na miejscu Murzyna, a ponieważ w Świątyni Łez było ciemno i zaledwo źdźbło światła dziennego przenikało przez kotarę złocistą, więc trudno było odróżnić sultana od Murzyna.

Wkrótce sultan posłyszał straszliwe jęki i krzyki króla Wysp Hebanowych. Domyślił się, że to Chryzeida biczem żelaznym chłoscze zbolełe plecy nieszczęśliwego króla. Po chwili jęki ucichły.

W pobliżu Świątyni rozległy się kroki Chryzeidy i wówczas sama Chryzeida weszła do Świątyni Łez.

Podbiegła szybko do sarkofagu i rzekła:

— O drogi mój, wspaniały Murzynie! Już byłam nad brzegiem czarno-złotego jeziora i zadałam rybom zwykłe pytanie, ale niestety, otrzymałam tę samą upartą odpowiedź! Już wychłostałam biczem żelaznym plecy króla Wysp Hebanowych! A teraz przybiegłam do ciebie z prośbą, abys przemówił do mnie choćby jedno słowo! Od lat pięciu czekam na dźwięk twego głosu — ale czekam nadaremnie! O, kiedyż nareszcie przemówisz do mnie, abym знаła twoje myśli, pragnienia i marzenia!

Sultan z lekka poruszył się w sarkofagu i z cicha mruknął, jakby chciał coś powiedzieć.

— Czy słuch mnie myli? — zawołała radośnie Chryzeida. — Czyż rzeczywiście słyszałam przed chwilą twoje cudowne, rozkoszne mruknięcie?

— Tak, to ja mruknąłem — rzekł sultan, udając gruby głos Murzyna. — Mruknąłem, bo jestem niezadowolony z ciebie. Już od lat pięciu patrzę na twoje głupie czyny i milczę uparcie, bo nie chcę rozmawiać z tobą. Znużyło mnie wreszcie to pięcioletnie milczenie i mruknąłem z niezadowolenia. Od dawna bym się wyleczył ze swojej martwoty, gdyby nie jęki króla Wysp Hebanowych. Te jęki psują mi humor i wesołość i przeszkadzają działaniu maści czarodziejskiej. Idź natychmiast do pałacu i zdejm<sup>7</sup> z króla zaklęcie!

— Spełnię niezwłocznie twoje życzenie! — rzekła Chryzeida i pobiegła do pałacu.

Zdziwił się i zatrwożył król Wysp Hebanowych, ujrawszy znowu Chryzeidę w swojej komnacie, gdyż Chryzeida odwiedzała go raz tylko dziennie, nad ranem.

— Czy chcesz mnie dwa razy dziennie chłostać biczem żelaznym? — zapytał, dumnie podnosząc głowę.

— Nie! — odparła Chryzeida. — Tym razem przychodzę po to, aby cię odkląć, gdyż mój szlachetny i wspaniały Murzyn zażądał tego odklęcia.

Chryzeida wyjęła muszlę pełną wody i wylała ją na króla, wymawiając te wyrazy:

*Zamiast biczem ciebie chłostać,  
Chcę ci dawną wrócić postać.*

W tej chwili król Wysp Hebanowych uczuł, że czarne marmury zeń spadły, i że mu odrosły nogi, silne i zwinne, jak za dawnych czasów.

Chryzeida wróciła do Świątyni Łez i znów stanęła koło sarkofagu.

— Mój drogi Murzynie! — rzekła. — Już król Wysp Hebanowych odzyskał swoje nogi. Czy jesteś teraz zadowolony?

— Nie! — mruknął sultan. — Nie jestem jeszcze zadowolony. Ryby zakłęte co noc wysuwają z fal swe pyski i jęczą tak głośno, że spać mi nie dają! Brak snu opóźnia moje wyzdrowienie. Idź na brzeg jeziora i cofnij zaklęcie, które rzuciłaś na poddanych króla, na miasta, na grody, na łąki, na lasy i na pola. Wówczas dopiero będę mógł spać spokojnie i nabierać sił i życia.

Chryzeida pobiegła z muszlą w rękę na brzeg jeziora i wylała wodę z muszli na jezioro, wymawiając te wyrazy:

*Ludzie, łąki, lasy, grody —  
Wynurcie się z głębi wody!*

W tej chwili jezioro znikło, a na jego miejscu zjawilo się dawne państwo, pełne miast, łąk, lasów i pól. Ulice zapełniły się ludźmi, którzy wesołymi okrzykami witali się nawzajem. Stada wołów, krów i kóz pasły się na łąkach. Drzewa zaroily się od ptaków. Wszędzie bylo pełno życia, szczęścia i wesela.

<sup>7</sup>zdejm — dziś popr. forma 2os. lp trybu rozkazującego: zdejmij. [przypis edytorski]



Stu rycerzy sultana z wielkim wezyrem na czele nie mogli zrozumieć, co się stało dokoła? Rozpięli bowiem namioty pod wzgórzem, w miejscu bezludnym i samotnym. I nagle ujrzeli, że znajdują się w olbrzymim mieście, wśród domów, pałaców i ogrodów.

Tymczasem Chryzeida wróciła do Świątyni Łez i rzekła:

— Mój szlachetny Murzynie! Już cofnęłam moje zaklęcie i ryby nie będą po nocy niepokoiły twego snu. Czy jesteś teraz zadowolony?

— Jestem teraz zadowolony! — mruknął sultan. — Chcę ci jednak powierzyć jedną tajemnicę, od której zależy moje uzdrowienie. Schył się nad sarkofagiem i przybliżył do mnie ucho, abym mógł ową tajemnicę szepnąć ci do ucha.

Chryzeida pochyliła się nad sarkofagiem, a sultan przygotowanym mieczem uderzył ją w kark tak mocno, że odrąbana głowa spadła na ziemię.

Wówczas sultan wyskoczył z sarkofagu i pobiegł do pałacu, gdzie nań czekał król Wysp Hebanowych.

Poszli razem do miasta, gdzie zastali zdziwionego wezyra i stu zdziwionych rycerzy. Sultan opowiedział wszystko, co uczynił ku zbawieniu króla i jego poddanych, a potem rzekł:

— Królu Wysp Hebanowych! Widziałem twoje cierpienia i pokochałem cię jak syna. Chcę, abyś został następcą mego tronu. Państwo moje znajduje się w pobliżu twego, zaledwo kilka godzin drogi dzieli twój kraj od mojego. Zapraszam cię więc do mojego pałacu, gdzie wypoczniesz po pięcioletnich męczarniach.

Król Wysp Hebanowych uśmiechnął się i odparł:

— Państwo moje leżało w pobliżu twego dopóty, dopóki było zaklęte, gdyż zaklęcie zmniejsza albo niweczy wszelką odległość. Wszakże teraz, gdy jest odklęte, odsunęło się na odległość rzeczywistą. Nie godzin kilka, ale rok cały musisz jechać, zanim do swego państwa dotrzesz. Pomimo to chętnie pojedę wraz z tobą, bom cię pokochał jak ojca. Postaram się być godnym ciebie następcą tronu. Pozwól jednak, abym twemu wielkiemu wezyrowi na czas mej nieobecności powierzył rządy mego kraju.

Sultan zgodził się na to chętnie. Wielki wezyr został w państwie Wysp Hebanowych, a sultan i król wraz ze stoma rycerzami wyruszyli w drogę.

Jechali rok cały, aż wreszcie dojechali do państwa sultana.

Król Wysp Hebanowych zamieszkał w pałacu sultana, a wkrótce potem ożenił się z jego córką, piękną i młodą Hassyną.

Oboje byli szczęśliwi i weseli.

Król co dzień niemal musiał opowiadać Hassynie bajkę o rybach zaklętych, o jeziorze czarno-złotym, o potwornym Murzynie i o okrutnej Chryzeidzie.

Ponieważ sultan zawarł znajomość z królem Wysp Hebanowych dzięki rybakowi, więc obdarzył rybaka skarbami i olbrzymim pałacem. Rybak stał się bogaty tak, jak mu to Geniusz przyobiecał. Zamieszkał wraz z żoną i czworgiem dzieci w pałacu i przestał łowić ryby.

Ale razu pewnego zachciało mu się ryb cudownych, które łowił w jeziorze czarno-złotym. Poszedł więc w stronę jeziora z siecią na plecach, jak to był dawniej zwykł czynić. Jakież wszakże było jego zdziwienie, gdy nie znalazł ani jeziora czarno-złotego, ani ryb czterech kolorów.

Wrócił do pałacu z pustą siecią i odtąd już postanowił nigdy ryb żadnych nie łowić.

Przestrzeń, Czary

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/klechdy-sezamowe-opowiadanie-krola-wysp-hebanowych>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Leśmian, Klechdy sezamowe, Wydaw. J. Mortkowicza, Kraków, Warszawa 1913

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.